

przede wszystkim przyznania się do kontaktów z ludnością, strasząc, że skrócą lejce komanda Baubüro Zentralbauleitung. Napięcie było duże. Rozeszła się wiadomość, że kierownictwo obozu czeka na dyspozycje z Berlina, gdyż w przypadku każdej ucieczki musiało ją tam meldować. Tym razem zgłoszono, że uciekinierzy otruli esesmana.

W końcu na blok 11 zabrano 25 więźniów, a byli to: Jerzy Woźniak – numer 35650, Edmund Sikorski – numer 25419, Janusz Skrzetuski – numer 253, Józef Dziuba – numer 74507, Jan Lisiak – numer 63808, Władysław Krzyżogórski – numer 7322, Waław Jamiełkowski – numer 10058, Tadeusz Kokosza – numer 10745, Władysław Ćwikliński – numer 84764, Edmund Hakaszewski – numer 71796, Leon Wardaszka – numer 66805, Romuald Krzywosiński – numer 6529, Bogdan Zarębski – numer 76960, Stanisław Tokarski – numer 64611, Marian Moskalski – numer 17219, Leon Czerski – numer 19630, Józef Wojtyga – numer 24740, Mieczysław Kulikowski – numer 25404, Józef Garnarcz – numer 24538, Bogusław Ohrt – numer 367, Zbigniew Foltański – numer 41664, Leon Reiser – numer 399, Tadeusz Rapacz – numer 36043, Witold Lendzion – numer 84765 oraz Władysław Pierzyński – numer 37301.

Wszyscy oni zostali osadzeni pod zarzutem przeprowadzenia pomiarów geodezyjnych w okolicy wsi Skidziń, chociaż – czyniąc to – wykonywali tę pracę na rozkaz esesmanów, a nie z własnej woli. Można z tego wnioskować, iż chodziło o ustalenie dróg porozumienia między Niemcami, więźniami oraz ludnością poza obozem.

Politische Abteilung pracowało bardzo intensywnie, ale bez większych rezultatów. Dopiero 25 czerwca na dziedzińcu bloku 11, w obecności Lagerführera Aumeiera* i Obersturmführera Grabnera, rozstrzelani

* Hans Aumeier został skazany na karę śmierci przez polskie podziemie. Wyrok ogłoszono 12 marca 1944 r. Polska Agencja Telegraficzna w Londynie. Alianci przekazali

zostali moi koledzy: mierniczy Józef Dziuba, mierniczy przysięgły Leon Wardaszko, inżynier Romuald Krzywosiński, uczeń szkoły drogowej Bogdan Zarębski, inżynier Stanisław Tokarski, technik Władysław Krzyżogórski, inżynier Waław Jamiełkowski, student geodezji Tadeusz Kokosz, uczeń Jan Lisiak, technik Władysław Ćwikliński, mierniczy Marian Moskalski, uczeń Władysław Pierzyński oraz technik drogowy Leon Czerski. W ten sposób straciliśmy 13 wspaniałych, odważnych kolegów, chociaż nie był to jeszcze koniec.

SZUBIENICA NA 12 OSÓB

Od śmierci naszych 13 kolegów upłynęły zaledwie trzy tygodnie. Nadszedł dzień 19 lipca 1943 roku. Wracamy z pracy jak co dzień, ale na placu apelowym zwróciły naszą uwagę posterunki SS na zewnątrz obozu. Jak zwykle przechodzimy przez bramę i idziemy 50 metrów prosto i następnie skręcamy w prawo, na główną drogę obozową, aby dojść przed blok 16. Dochodząc do miejsca apelowego, ujrzeliśmy przed budynkiem kuchni długą szynę podpartą dwoma słupami i wiszące na niej 12 sznurów z przygotowanymi pętlami. Wewnątrz obozu widać też większą niż zwykle liczbę oficerów SS i esesmanów z pistoletami maszynowymi. Wiedzieliśmy, że stanie się coś tragicznego.

go Polsce celem osądzenia za zbrodnie popełnione we Flossenbürgu i w Auschwitz. Aumeier był jednym z oskarżonych w pierwszym procesie oświęcimskim, który odbył się przed Najwyższym Trybunałem Narodowym w Krakowie. Wobec udowodnienia oskarżonemu całego rejestru zbrodni, został on 22 grudnia 1947 r. skazany na karę śmierci przez powieszenie. Stracono go w krakowskim więzieniu Montelupich 24 stycznia 1948 r.

Rozpoczął się apel, który trwał wyjątkowo krótko. Zaraz po zakończeniu Zygmunt szarpnął mnie za rękaw i powiedział:

– Patrz, prowadzą naszych z bloku 11!

Wychylając głowę, zobaczyłem naszych 12 kolegów prowadzonych na plac egzekucyjny, który widzieliśmy dokładnie, gdyż staliśmy zaledwie kilkanaście metrów od szubienicy.

Szli z głowami do góry, dając do zrozumienia wszystkim więźniom, jak należy zachowywać się w obliczu śmierci wobec esesmańskich oprawców. Wszystkim kazano wstąpić na ustawione pod pętlami stołki, po czym założono im pętle na szyję. Następnie komendant obozu Rudolf Höss* wśród licznej świty oficerów SS odczytał „wyrok”.

Nigdy do tej pory tego nie robił, teraz widocznie oprawcy chcieli nadać tej egzekucji pozory decyzji prawnej. Po pierwszych wyczytanych przez Hössa zdaniach nagła konsternacja: pierwszy od prawej strony stojący na stołku Janusz Skrzetuski wykopał swój stołek spod nóg i zawisł na pętli. Ileż odwagi musiał mieć, żeby to zrobić! Dał w ten sposób przykład wszystkim pozostałym, że o godność człowieka i jego wolność trzeba walczyć do ostatniego tchnienia. Wśród esesmanów powstaje zamieszanie, komendant Höss zaniechał dalszego odczytywania „wyroku”. Po tym, nie zwlekając, dwaj esesmani własnoręcznie wypchnęli stołki spod nóg pozostałych.

Była to największa publiczna egzekucja w Auschwitz. Zginęli w niej nasi wspaniali koledzy:

* Obersturmbannführer komendant obozu Rudolf Höss – sądzony przez Najwyższy Trybunał Narodowy w Warszawie, 2 kwietnia 1947 r. został skazany na karę śmierci; wyrok wykonano 16 kwietnia 1947 r. przez powieszenie na terenie byłego obozu Auschwitz obok budynku byłej komendatury i krematorium. Szubienica, na której go powieszono, została zachowana na terenie Muzeum do dnia dzisiejszego.

Janusz Skrzetuski – technik melioracji, urodzony w Krakowie w 1916 roku, przybył do obozu w czerwcu 1940 roku pierwszym transportem z Tarnowa;

Jerzy Woźniak – porucznik Wojska Polskiego, urodzony w Łodzi w 1911 roku, do obozu przybył w maju 1941 roku z Łodzi;

Edmund Sikorski – technik geodeta, do obozu przybył w lutym 1942 roku z Katowic;

Czesław Marcisz – technik urodzony w 1912 roku w Krotoszynie, do obozu przybył ze Śląska w 1942 roku;

Stanisław Sławiński – technik melioracyjny, urodzony w 1899 roku w Nowogrodku, do obozu przybył w 1940 roku z Warszawy;

Józef Wojtyga – student IV roku politechniki, urodzony w 1912 roku w Nowym Sączu; do obozu przybył w 1941 roku z Tarnowa;

Mieczysław Kulikowski – pomocnik geodety, urodzony w 1920 roku w Kamińsku, do obozu przybył z Warszawy w 1942 roku;

Józef Garncarz – technik budowlany, urodzony w 1900 roku w Wieliczce, do obozu przybył w 1941 roku z Krakowa;

Bogusław Ohrt – student III roku Politechniki Warszawskiej urodzony w 1918 roku, do obozu przybył w 1940 roku pierwszym transportem z Tarnowa;

Zbigniew Foltański – inżynier budownictwa wodnego, urodzony w 1909 roku w Warszawie, do obozu przybył w 1942 roku z Warszawy;

Zbigniew Rejzer – inżynier geodeta, urodzony w 1909 roku w miejscowości Radymno, do obozu przybył w czerwcu 1940 roku pierwszym transportem z Tarnowa;

Tadeusz Rapacz – technik geodeta, urodzony w 1906 roku w Brzesku, do obozu przybył w 1942 roku z Tarnowa.

Wydarzenia te zrodziły gorzką refleksję. Za ucieczkę trzech kolegów życie straciło 25. Byliśmy wstrząśnięci, ciężko przeżywaliśmy tę tragiczną stratę, długo nie odzywaliśmy się do siebie. Następnego dnia po egzekucji, gdy już po pracy byliśmy na blokach, esesmani prowadzili główną drogą na blok 11 jakiegoś mężczyznę ubranego w zwykły cywilny ubiór. Po chwili rozpoznaję z przerażeniem naszego kolegę Kazia Jarzębowskiego, jednego z trzech uciekinierów. Po długich torturach, nie wydając nikogo, na pół już żywy, został stracony 20 sierpnia 1943 roku przez rozstrzelanie.

KONTAKTY Z „WOLNOŚCIĄ”

Największym, najniebezpieczniejszym i najsurowiej karanym przestępstwem był kontakt więźnia z „wolnością” – tak nazywaliśmy świat zewnętrzny poza drutami obozu. Za przestępstwo to groziła tylko jedna kara – śmierć, często poprzedzona torturami celem zdobycia od więźnia okoliczności i szczegółów tego kontaktu z wolnością. Przy czym nie musiał to być kontakt bezpośredni z kimś „zza drutów”. Znalezienie u więźnia czegokolwiek, co pochodziło z „tamtej strony”, chociażby nawet skrawek gazety czy kęs jedzenia, wystarczyło, aby go posądzić o naruszenie regulaminu i było równoznaczne z wyrokiem. Mimo to niektórzy spośród nas, którzy mieli takie możliwości, świadomie decydowali się na to niebezpieczeństwo i żaden z nich nie wyrzekł się tych kontaktów.

Nawiązanie współpracy zależne było od rodzaju komanda, miejsca zatrudnienia, specyfiki pracy, liczby esesmanów i sposobu pilnowania. W naszym komandzie największe szanse nawiązania kontaktów z „wolnością” mieli nasi koledzy miernicy, którzy ze względu na charakter

swojej pracy musieli chodzić ze swoimi instrumentami geodezyjnymi po dość dużych obszarach całego Interessengebiet (Obszar interesów SS) sięgającego daleko poza główne części obozu.

Inicjowanie i podtrzymywanie tych kontaktów było ze zrozumiałych względów bardzo ryzykowne. W 1942 roku, tylko na podstawie podejrzania o takie kontakty, a więc bez stwierdzenia konkretnych faktów, nasz kolega pomiarowiec Michał Kubiak wraz z trzema innymi więźniami został skierowany do Strafkompagnie (karnej kompanii), skąd praktycznie nie było szans na wyjście żywym.

W związku z ucieczką trzech naszych kolegów pozostali mimo to utrzymywali nadal kontakty z „wolnością”, czyniąc to bardziej ostrożnie niż dotychczas. Łączność ze światem zewnętrznym prowadzili także ci więźniowie, którzy nie wychodzili poza teren obozu. Do naszego biura na przykład przychodzili esesmani z różnych budów, aby załatwić sprawę albo pracownicy cywilni różnych firm niemieckich zatrudnionych przy budowie obiektów obozu, aby zgłaszać zamówienia na materiały budowlane, składać kosztorysy, rachunki lub też z zasady komunikowali się oni z esesmanami zatrudnionymi w biurze centralnym, co więźniowie zdolni byli wykorzystać.

Wizyty tych ludzi ze zrozumiałych względów były bardzo krótkie i konkretne. Bały się przecież obie strony, cywile – posądzenia o łączność z więźniami, a więźniowie – spoglądania choćby na cywilów i oskarżenia o kontakty z „wolnością”. Zarówno jedni, jak i drudzy – za podejrzenie o kontakty – z żelazną konsekwencją byli rozstrzelani. Toteż nawiązanie i utrzymanie takiego kontaktu nie było łatwe. A jednak mimo tej groźby informacje płynęły z i do obozu. Tym kanałem dostarczane również były różne przesyłki, np. lekarstwa.

Najczęściej wyglądało to tak, że cywilny pracownik, wchodząc do biura, podawał jakieś papiery z firmy, którą reprezentował, i jednocześnie błyskawicznie wrzucał przesyłkę do kosza ze śmieciami,